

CZESŁAW MAJ

ur. 1923; Motycz



Miejsce i czas wydarzeń	Motycz, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Motycz, Ignacy Chęć, skrzypek, owczarz, magia,

Skrzypek i owczarz

[...] był skrzypek taki. Yyy Ignac się nazywał... no, zresztą da, dalsza sprawa. I ten skrzypek to taki był zdolny, że jak go muzykanci prosili do zespołu, bo to grali po weselach, po tych, ta, potańcówkach, to mówili, że jak Chęć, Iganc Chęć był to leciutko się grało – tak umiał grać. No i było wesele. Przyjechali ci muzykanci, na wesele przywieźli ale tu prędko żywo gdzieś tam pilno do Konopnicy, kawał drogi, sześć kilometrów, nie poczęstowali tych muzykantów. No i ten Chęć mówi... a tam Jasiek Kowalów był bębenistą, kulawy był, mówi: „No to już czas jechać chyba, czy jak, do ślubu”. A on mówi: „Będą jechać, zobaczysz”. I przyszedł aby wziąć za dyszel konie. Jak te konie ruszyły, to gnały na oślep potem. Mało ludzie nie pozłatały z, z wozów i do Konopnicy do kościoła to piana na koniach była, tak się pogrzały. No i później, i nazad tak samo, do domu. Coś ten człowiek wiedział, ale... pograli tam trochę, ale mówi Chęć: „Ja pójdę do karczmy to sobie kupię machorki. Ale skrzypce kładę tu, na łóżku, żeby nikt nie brał”. Ale tu był taki Jakubcak Antek, mówi: „Przecież on poszedł do sklepu - ale mówi - a co tam stary tam plecie. Ja gram na skrzypcach to zagram”. I wziął zagrał podróżniaka To mówi, tak wyglądało, że tak jakby smykem nie ciągnął – tak, takie były nastrojone. I w pewnej chwili ten stary przyszedł i mówi: „No, to już ktoś, kogoś łapy swędziały, że skrzypce wziął, ale un popamięta mnie”. No i za jakieś dwa tygodnie to zaczęła się okropna rzecz, bo ręce do łokci to wrzody się porobiły. I ten człowiek cierpiał, że strach. Jeszcze ten syn jego to żyje, mówi. I... i co tam, ale to tam doktorów na to nie było, co tam kto to radził to chlapali różne rzeczy – nic nie pomagało. No i przyszedł owczarz do Motycza, bo takie chodziły znowu owczarze, co się znały na chorobach różnych, co byli po dworach najpierw słu, służyli, a później to tak chodzili po wsi, takie rozmaite dziadki. I przyszedł i z, za, zawołali go. A ten człowiek leżał, cierpiał na te ręce. Ale on przyszedł, popatrzył, mówi: „To Chęcia robota. Ale on ci jednej rzeczy nie zrobił jeszcze. To ja ci pomogę”. I mówi: „Trzeba pójść i z siedmiu źródeł nabrać wody. Ale przed wschodem słońca. I tą wodę okładać na lnianych płatach, na gałganach te rence”. I więcej nic. No i jak

tak było, że pomogło za jakieś tydzień, dwa tygodnie casu już rence zbieleły i pomógł mu.

Data i miejsce nagrania	2011-03-24, Motycz
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Rafał Czekaj
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"